

Wspomnienie o Leszku Żulińskim

6 czerwca mija pierwsza rocznica śmierci **Leszka Żulińskiego**, człowieka niezwykłego, faceta, który przede wszystkim kochał poezję, a przez całe swoje życie był znanym literackim krytykiem, jurorował setkom konkursom poetyckich, pisał szkice literackie, przewodniki po literaturze, mnóstwo artykułów w prasie. Będąc już w pełni dojrzałym mężczyzną chwycił ponownie za „poetyckie pióro”, będąc już pełnokrwistym poetą, jego poetycki tomik „Ja, Faust” w 2008 roku otrzymał nagrodę XXXI Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu. Muszę się pochwalić, że jestem posiadaczem wszystkich książek Leszka z tego okresu, ale, co istotne, nasza znajomość rozpoczęła się dużo wcześniej, gdzieś na początku lat 90., Leszek pracował wówczas w tygodniku „Wiadomości Kulturalne”, w których m.in. prowadził pocztę literacką kryjąc się pod bardzo enigmatycznym pseudonimem Flażolet z Farlandii (zapraszam do rozszyfrowania tegoż pseudonimu). Słałem tam moje wierszyki, i któregoś razu Leszek Żuliński wystukał do mnie (wówczas jeszcze na maszynie do pisania) list na firmowym papierze, w którym bez ogródek zdiagnozował, że moje wiersze są co najwyżej średnie, a co za tym idzie, nie rzucają go na kolana, a powinny rzucić, aby zaistnieć na łamach „Wiadomości Kulturalnych”. Kończąc list pocieszał mnie, że mimo tych wszystkich mankamentów widzi we mnie iskrę bożą, no i kto wie, jeżeli tylko bardziej się przyłożę...

Cztery tygodnie po wspomnianym liście debiutowałem jako poeta (za sprawą Leszka) na łamach „Wiadomości Kulturalnych”.

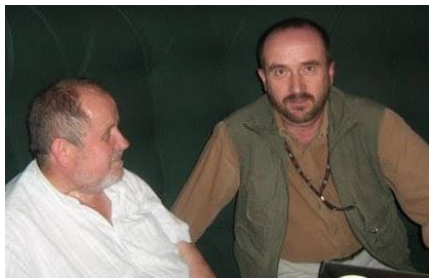
Cóż to była za radość!

No i kontakt się urwał...

Po kilku latach, dzięki rosnącemu w siłę internetowi przypadkowo odnaleźliśmy się w wirtualnym świecie, Leszek zagadnął czy dalej bawię się w poetę, czy raczej dałem sobie z tym spokój. Odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że teraz próbuję swoich sił jako powieściopisarz, czym pobudziłem jego ciekawość, zapytał mnie, czy nie zechciałbym wysłać mu maszynopisu, ponieważ z dużą przyjemnością zrecenzowałby powieść facetowi któremu, jakby nie było, udostępnił łamy dość popularnemu, jak na tamte czasy tygodnika, pod wodzą nieodżałowanego KTT. Bez chwili wahania zgodziłem się, i wysłałem maszynopis Żulińskiemu. Na

odpowiedź czekałem jakieś 3-4 tygodnie. Wreszcie nadszedł ten długo oczekiwany dzień. Leszek odezwał się jakiś taki podekscytowany, zaraz na wstępie zaproponował abyśmy przestali sone panować i przeszli na ty, następnie, co wbiło mnie w fotel, zapytał czy może być autorem posłowania do mojej powieści (która nosiła tytuł „Wiosna”, ale Leszek zaproponował, abym zmienił na „Performance”, co też uczyniłem).

Zanim książka została wydana w 2009 roku przez LSW jej fragmenty drukowane były w „Rzeczpospolitej Kulturalnej”, wydawanej w Londynie, w „Gazecie Kulturalnej”, „Akancie” i „Latarni Morskiej”. W trakcie poszukiwania wydawcy, (w czym pomagał mi Leszek Żuliński), trafiłem na jedno przychylne wydawnictwo z północnej Polski, z tym, że wydawca zastrzegł, że oczywiście może mi to wydać, ale bez posłowania Leszka Żulińskiego, na co rzecz jasna nie wyraziłem zgody uważając Leszka za mojego akuszerza. W międzyczasie od samego Żulińskiego dowiedziałem się o jego, jak to sam nazywał, syndromie Jacka Soplidy, i tym całym rejwach w środowisku literackim związanym z tym wydarzeniem.



Fot. Archiwum Mirosława G. Majewskiego

**Autor wspomnienia z Leszkiem Żulińskim
(z lewej)**

Kiedy poprosiłem Leszka aby udzielił mi wywiadu dla „Gazety Kulturalnej” zastrzegł jedynie, abym nie poruszał tego bolesnego wątku w jego życiorysie. Wywiad ten ukazał się w miesięczniku Andrzeja Dębkowskiego.

Wracając do Leszka, pierwsze nasze spotkanie odbyło się w niesamowicie symbolicznym miejscu, w legendarnej Jamie Michalika na Floriańskiej. Leszek jako dobry gawędziarz snuł ciekawe opowieści o tym miejscu i artystach z Jamą Michalika związanych. Kiedy nagadaliśmy, napiliśmy i najedliśmy się do syta, Leszek nie pozwolił mi na wyciągnięcie portfela. Bez mrugnienia oka zapłacił całkiem spory rachunek. To zdarzyło się jeszcze raz w Olkuszu, ale zupełnie przy innej okazji. Kiedy LSW wydało moją powieść, Leszek zadzwonił do mnie i zapytał, czy może wpaść do mnie na kawę i ciastko, a przy okazji przywiezie moje autorskie egzemplarze „Performance”. Też pytanie –

pomyślałem sobie – przyjeżdżaj. No i przyjechał. To było moje drugie nasze face to face z Leszkiem, i to w moim skromnym M-3. Kiedy odjeżdżał chciałem zwrócić Leszkowi przynajmniej za paliwo, ten tylko mnie ofuknął, zrobiliśmy niedźwiedzia i wrócił do Warszawy.

Rzecz jasna dzwonił do siebie, utrzymując ze sobą ciepłe relacje, i to do tego stopnia, że kiedy pracowałem w Norwegii, wysłał mi tam swoje kolejne tomiki.

Po powrocie do Polski z „dorobkiem” dwóch powieści (druga też z posłowiem Leszka), napisanej sztuce teatralnej „Upside down” wystawianej przez krakowski off-teatr „Scena Na Lwowskiej”, zauważony na kilku konkursach literackich, olkuski animator kultury, regionalista, dziennikarz, prozaik, poeta, Olgerd Dziechciarz, zaproponował mi wieczór autorski w olkuskiej Galerii Wystaw Artystycznych. Odpowiedziałem, że owszem jestem zainteresowany, ale pod warunkiem, że to będzie spotkanie ze mną i z Leszkiem Żulińskim, bo kimże ja jestem aby mi robić spotkanie, choćby w takiej miejscowości jaką jest Olkusz. Zostałem poinformowany, że BWA nie ma kasy na to, aby sięgnąć do Olkusza Leszka Żulińskiego. Powiedziałem Olgerdowi, że w takim razie zadzwonię do Leszka i zapytam, czy nie zechciałby przyjechać za friko. Kiedy tylko Leszek dowiedział się, że Olkusz chce mi zorganizować spotkanie autorskie nie zastanawiał się nawet przez chwilę, wsiadł w samochód i przyjechał. Przed spotkaniem zaprosiłem Leszka na obiad do znanej olkuskiej restauracji „Batorówki”, i jak można się domyślić sytuacja była analogiczna do tej z Jamą Michalika, Leszek po raz kolejny nie pozwolił mi zapłacić rachunku. Frekwencja na naszym spotkaniu była średnia, ale przebiegała w super atmosferze, Leszek jak tylko mógł uwalniał się z roli zaproszonego gościa, całą uwagę kierując na moją twórczość.

I to było nasze ostatnie spotkanie.

Do mojej trzeciej książki słowo wstępne napisał mieszkający w Los Angeles Marek Probosz.

6 czerwca mija rok od śmierci Leszka Żulińskiego, i co tu ukrywać, jest mi bardzo, ale to bardzo smutno. Straciłem przyjaciela, przyjaciela o którego tak trudno w tym środowisku.

Bardzo mi Cię brakuje Leszku...

Mirosław G. Majewski



Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosze, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Adam Lewandowski, Sławomir Łuczyński, Barbara Medajska, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotla.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.

Wydawca i redakcja: **DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl**